

Przełożyła Olga Bartosiewicz

podróż. wygnanie

* * *

nie wołają na mnie
ani Paleologu
ani Goma
ani Lovinescu

przyjaciele mówią na mnie Mocuzini
przyjechałem do Paryża
by odroczyć śmierć
o jeden dzień
o tydzień
o rok
notuję w dzienniku
wszystko, co mi się przydarza

*si tu es jeune beau et riche
tu es mort.*

vague á l'âme

w bar des amis w Lilas jest pusto
kawa jest gorzka na zewnątrz jest późno
jakiś pan czyta gazetę przy stoliku
a ja podsygam w sobie niepokój

*ménace sur l'Europe tego brakowało
la Chine oui la Chine nous habillera*

la science du poème

w szybie wagonu
odbija się blada twarz jakiegoś faceta
z wąsem
na głowie ma czapkę leninówkę
wygląda jak ja
i zapisuje coś w notatniku
stępionym ołówkiem.

*la science (du poème)
ça se LIVRE.*

Paris '68

na barykadach przy *Café de la Sorbonne*
dwoje młodych ludzi obmacuje się bezwstydnie
obejmując się długo
na oczach wszystkich.
ich języki dotykają się
w gorączkowym podnieceniu
zbliża się grupa turystów
o azjatyckich rysach
fotografują ich z każdej strony
i zaczynają klaskać:

c'est interdit d'interdire

satyra. na mojego ducha

obok *Mairie des Lilas*
blondynka przechodzi przez ulicę
na czerwonym.

dziennik

gdy budzę się o poranku
hotel dla imigrantów skrzypi jak statek pijany
sąsiedzi kłócą się w nieznanym języku
facet spod trójki znowu wali głową w ścianę
metoijk wyprowadza na spacer swoje potomstwo
Indianka postrzelona w czoło wraca z zakupów
minęło pięć miesięcy odkąd Florence Aubenas i jej tłumacz
zostali porwani w Iraku piątego stycznia
od tamtego dnia nie widziałem już mojej Florence
płacze do telefonu potem nam opowiada
o wybrykach osiemdziesięcioletniego dziadka
i kocura Tygryska
drewniane schody trzeszczą pod moim ciężarem
dochodzi mnie ostry zapach wybielacza
na zewnątrz jest ciepło słońce uderza mnie w świeżo ogoloną twarz
wsiadam do linii metra 11 z *Mairie des Lilas*
potem 7 bis aż do *Blanc*
siódemką do *Stalingrad*.
metro zatrzymuje się w taki sposób że
Murzynka przede mną z dzieckiem na plecach
rzucona jest w sam środek chlorotycznej połoniny
gdzie pasie się stado dumnych i rogatych owiec
na ogromnej reklamie z pasterzem z laptopem na kolanach
może pisze nową mioricę
albo przygotowuje się do referendum na 29 maja:

la technologie ne compte pas le nombre des années.

Bobigny

na stacji tramwajowej
na *Rue de Stalingrad* (Bobigny, dzielnica komunistyczna
z sierpem i młotem na murach)
trzej wylewni czarni i jedna *café au lait*
zaczynają spektakl
krzyczą przeklinają uderzają się workami treningowymi
pokazują obsceniczne gesty Murzynce o blond włosach *vis-à-vis*
elle est pétillante
elle est bizarre
elle est époustouflante
nagle któryś zaczyna naśladować Michaela Jacksona
jedna ręka na czole druga na genitaliach
algierski starzec obserwuje go kątem oka
pulsują mu skronie chciałby go pobić
przeszywa mnie dreszcz
cywilizacje zderzają się właśnie tu
pod nosem moim
i niedomytego ćpuna o czerwonej twarzy
który wabi mnie własnoręcznie zrobionymi papierosami
powtarza jak katarynka *chie chie chie*
żując niedopałek z przedrzeźniającym uśmiechem

des chiens bien élevés
ça c'est tellement plus rassurant

Mardi gras. ostatki

z drogi Paryż wydaje się zawinięty w pachnący naleśnik
posmarowany kremem finetti jak lubi mój syn
po trzech miesiącach oczekiwania u naszych gospodarzy
monsieur Julia & madame Courtault
lecimy ambulansem po *périphérique A 86*
ryk szosy podkręcony do maksimum
okrążamy miasto od S-V do N-E
to znaczy od Vélizy-Villacoublay do Avicenne
(*hôpital franco-musulman* z wejściem w kształcie meczetu)
Mardi gras. XXI wiek albo będzie albo nie będzie go wcale
pytanie Malraux nie ma już sensu po 11 września
teraz wszystko zależy
od spotkania Ariela Sharona z Mahmudem Abbasem
od Condie Rice która oświadcza w *Sciences* po że wolność
rozprzestrzenia się (jak świerzb?) od wiosek afgańskich po place ukraińskie
od terytoriów palestyńskich po lokale wyborcze w Iraku
dziś zaczyna się rok koguta
złota rasa się uruchamia
(*ménace sur l'Europe* podają nagłówki gazet *la Chine nous habillera*)
teraz wszystko zależy od wątłego zdrowia papieża
od nowego looku Busha który rozpoczął nową (filoks)erę
w relacjach unii transatlantyckiej
od ostatniego kamikadze irakijskiego
(bomba zabiła 21 mężczyzn
pod centrum rekrutacyjnym)
od tych pięciu gramów holoxanu włączanego codziennie
do kruchych żył mojego syna
w salonie 34 skąd widać wieżę zegarową
Paris-Nord 13.

melting pot w Hôtel Pasteur

na obiadowym stole
nouilles orientales o smaku wołowiny
wszystko gotowe w trzy minuty
torebka ryżu *thai*
sprowadzona ze strefy *tsunami*
i doprawiona *sauce napolitaine* (2 euro za stoik)
Lucian przygotowuje sos z czosnkiem z Argentyny
tylko panierowane kawałki indyka są francuskie
nie mówię o sałacie
(*un cocktail de salades tonique et croquant*
pour donner à vos repas un air de fête)
na koniec *un café de Colombie* (100% arabica)
resztki z hotelu *Campanile*
pachnie jak plantacja konopi
saszetkę cukru zwinąłem z węgierskiego zajazdu
(kft. 6701 szeged tel/fax: 3662/479-961
finom kristalycukor 5 g www.caffecaffe.hu)
truskawki są duże ale niezbyt słodkie
zebrali je nasi rodacy w Hiszpanii
1 euro za pół kilograma.
otwieramy okno na *Porte de Bagnolet*
w *Porte des Lilas* zakwitnął bez
i leukocyty i trombocyty mojego syna
hemoglobina jeszcze poniżej normy.
okruszki damy gołębiom
wydziobują je ptochliwie z okieneczka kuchennego
z widokiem na bliźniacze bloki (*les mercuriales*)
przy wjeździe do Paryża.

któż by nie oddał życia swego
w imię stołu tak suto zastawionego.

wiersz z pociągu metra

do zatłoczonego wagonu linii 13
wchodzi staruszka w dżinsach i o arystokratycznych rysach
ubrana w marynarską koszulkę i chustę *skauta*
owiniętą wokół szyi
do tego plecak z nazwami portów z całego świata.
potem znienacka
zaczyna śpiewać po rosyjsku
głosem który dojrzał na wołdze
przy każdym refrenie powtarza słowo *maszynist* i *vodki*
kołysze się jak baletnica gestykuluje euforycznie
pośród obojętnych podróżnych
przyzwyczajonych do codziennego spektaklu
wyciąga rękę i patrzy mi prosto w oczy
jej są niebieskie i pogodne
nie możesz odmówić sięgasz do kieszeni
wsuwasz jej żeton do portfela otwartego
jak kobiecie tano gotowe na twoje przyjęcie.

ale ona wysiada na Bastille z całą swoją wołoską melancholią
i rozpoczyna nieskrępowanego walca na peronie
z wyobrażonym jęgomościem
dokładnie pod plakatem ze współczesną Mona Lisą:

*od Saint Valentin czekam na mojego leonardo
na karuzeli vis-à-vis Luwru
może to właśnie ty nim jesteś.*

czekam na metro na *Place des Fêtes*

seksowna panna
o kasztanowych włosach i niebieskich oczach
patrzy mi prosto w oczy
perwersyjnie wbija we mnie wzrok
z ogromnego plakatu na stacji *Place des Fêtes*
ssie swój kciuk
jak lizaka
i reklamuje podkład.
jakiś mikrob gapi się na jej twarz
a drugi obchodzi ją dookoła:

*et donc c'est ça
la peau de bébé.*

opowieść o myszce wędrowniczej złej na całą wieś co powróciła do miejsca które opuściła kiedyś

motto: nasz młodzieniec w Paryżu uczy się
jak zawiązać węzeł na szyi niepokoju.

Paryż jest jak ogromny cukierek
którego nie mogę dokończyć ja
ani nienasycone usta milionów turystów
ani zdesperowani emigranci z kolejek w urzędach
ani rakaj-hołota z peryferii.
pewnego styczniowego poranka spoglądam na ten ponury Babel
nowy Babel
(opowieść o Kainie i Ablu)
Europa skonsumowała swoją energię
pożarła swego rozmówcę
w przerwie między holokaustem a gułagiem.
spoglądam z zazdrością na Afrykańczyków i Azjatów
postnowoczesne stado bez pasterza
podłączone do energii nowych wirtualnych bogów
i wracam do szpitala *Avicenne*
na drzwiach salonu odkrywam ze zdumieniem
ostatnią przepowiednię ostatnią łaskę:
je suis en aplasie
imię Jezusa zapisane po francusku *jesu(i)s*.

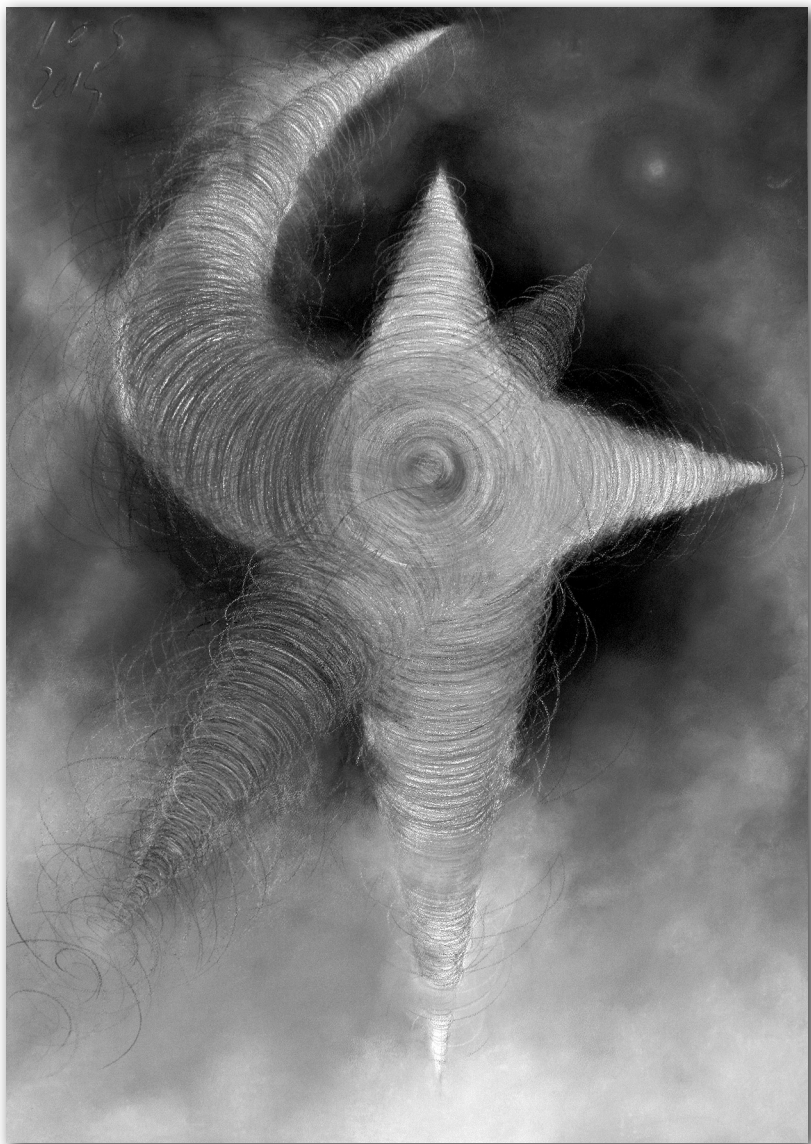
potem
w szczytowej fazie halucynacji niebywała lekcja mojego syna:
powróćmy do domu do ciepła kominka
do nieskoszonej trawy
do chrupania myszki w stoiku ze spizarki
do cukierka kocura Arpagika co jest słodko-gorzki
śledzę jego delirium masuję mu czoło póki nie zaśnie
żywiony cudem karmy ostatniej.

poeta pożerający syna

spaceruję bez celu po *Boul' de Magenta*
od *Place de la République* do dworca północnego
jest październikowy rozdzierająco piękny dzień
grasuję po Paryżu jak wygłodniała hiena
w miarę jak posuwam się naprzód wydaje mi się że jestem
łłokiem strzykawki która wypuszcza truciznę
do żył mojego syna.

potem w szpitalu powoli go pożeram
przeżuwając jego organy
wysysając jego słodkie kości
zjadam go – tak myślę
gdy przeżuwam pozbawione smaku jedzenie
z plastikowych talerzy
schowany w toalecie rezerwatu w którym go izolują
już od tygodnia.

patrzę na niego przez szparę w drzwiach
i pomimo tego że widzę jak śpi
z książką Franka Herberta na piersi
(książka uwiła sobie gniazdo i wysiaduje
w jego umyśle innego zbawcę)
wiem że jest teraz w moich wnętrznościach
noszę go tam strzegąc przed wami wszystkimi
o ile szczęśliwszy byłbym nie rodząc go wcale.



Iosif Stroia – *NUMBER FOUR DESCENDING ON EARTH 2* – Mixed media – 70x100 cm – 2014